

ANNETTE MARIE

ŚMIERTELNE ZAKLECIE

Trylogia mistrza magii

TOM 2

Young

ANNETTE MARIE

ŚMIERTELNE ZAKLĘCIE

Trylogia mistrza magii

TOM 2

PRZEŁOŻYŁ
Grzegorz Gołębski

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Shadow Weave
Book Two of the Spell Weaver Trilogy

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Marta Stochmiałek
Korekta: Katarzyna Kusojć
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: Midnight Whimsy Designs, www.midnightwhimsydesigns.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018. The Shadow Weave by Annette Marie.
Cover Copyright © 2018 by Annette Ahner

Copyright © 2021 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-87-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



JEDEN

CLIO CZUŁA NA SOBIE UWAŻNY WZROK. Przebiegły ją ciarki. Rzuciła przez ramię wściekle spojrzenie. Piątka daemonów, skupiona wokół olbrzymiego stołu, patrzyła na nią.

Skierowała swoją uwagę z powrotem na palnik i jednym gładkim ruchem łopatką przewróciła naleśnik na drugą stronę. Pierścień płomieni, otaczający palnik gazowy, zatańczył wysoko, podczas gdy ona obracała kolejne placki. Przez gorzące blaskiem okienko piekarnika można było dostrzec grube plastry bekonu, piekące się na chrupko.

Nie powinna była przyrządzać bekonu. Jego zapach rozszedł się po całej posiadłości i po zaledwie pięciu minutach sprowadził do kuchni pierwszego demona, niby przez przypadek.

Mrucząc pod nosem, ułożyła naleśniki na talerzu obok kuchenki i łyżką nałożyła ciasto na patelnię. Kiedy zjawił się trzeci daemon – oczywiście, jak wskazywała jego nonszalancka postawa, wcale niezwabiony zapachem piekącego się

mięsa – dorobiła więcej ciasta naleśnikowego. Teraz zaczynała się już powoli zastanawiać, czy ona i Lira będą musieli walczyć z innymi daemonami o jedzenie. Nie żeby Lira nie dał im rady, rzucając jedno czy dwa zaklęcia, ale na razie starał się zachowywać w tajemnicy fakt, że był jednym z najlepszych magów Poczwarki.

Otworzyła drzwiczki piekarnika, żeby spojrzeć na bekon. Owionęła ją chmura żaru, za którą skrywał się powodujący ślinotok aromat. Skinęła głową i zamknęła drzwiczki. Prawie gotowe.

Znów poczuła gęsią skórkę na szyi.

Obróciła się na pięcie. Daemony przy stole, wpatrzone łaskomie w piekarnik, ponownie próbowały udawać, że robią zupełnie co innego. Wbiła w nie wzrok, tylko czekając, aż któryś zapyta, czy może dostać trochę jedzenia, jednak żaden się nie odezwał. Daemony nie lubiły prosić o cokolwiek.

Czterech mężczyzn i jedna kobieta. Nie miała pojęcia, do jakich należały kast, co tu robiły ani czy były niebezpieczne. Jednak daemony nie lubiły tego rodzaju pytań, zwłaszcza w takim miejscu jak to. Sięgając po jajka i miskę, Clio rozejrzała się po przestronnym pomieszczeniu. Różniło się ono od malutkiej kuchni w jej domku tak bardzo, że czuła się jak we śnie. Lśniące granitowe blaty, olbrzymia wyspa kuchenna na środku, urządzenia ze stali nierdzewnej i światła wpasowane pod błyszczące szafki. Nigdy wcześniej nie była w Konsulacie, ale tego się nie spodziewała.

Daemony, które odwiedzały Ziemię, wiedziały o istnieniu Konsulatów – sanktuariów, w których wyszkoleni Konsulowie oferowali daemonom darmowe pokoje, wyżywienie i ochronę. Daemony przy stole za jej plecami mogły pochodzić zarówno z Nadziemia, jak i Podziemia. Poza identyfikującymi

kastę cechami charakterystycznymi nie dało się określić, skąd pochodził dany daemon. Sama miała nadzieję, że fakt, iż była nimfą, nie rzucił się w oczy. Tak czy inaczej, pewnie nie powinna była się wychylać. I tak już siedzieli tu z Lirą za długo. Od ucieczki z Asfodel dwa dni temu większość czasu spali – zwłaszcza Lira, którego zasoby magii zostały mocno nadwątlone. Sama spałaby pewnie tyle samo, gdyby nie fakt, że ich pokój był wyposażony tylko w jedno łóżko. Nieważne, ile koców by ułożyła między nimi jako barierę, Lira zawsze przysuwał się coraz bliżej, spychając ją na samą krawędź.

Tego popołudnia obudziła się z nozdrzami wypełnionymi jego korzenno-wiśniowym zapachem. Jego twarde ciało było przyciśnięte do jej boku, a ciepły oddech pieścił szyję, wywołując fale żaru w najgłębszych częściach jej jestestwa i powodując, że wierciła się niespokojnie. Nawet we śnie był tak nieprzyzwoicie pociągający... A kiedy resztką sił zwlekła się z łóżka, spojrzała na nią swoimi bursztynowymi oczami, w których mógłby ją uwięzić na wieki.

Incub. Mistrz uwodzenia, władca pożądania, demon seksu.

A ona poznała już przelotnie smak jego ust, dotyk jego ciała; to, jak potrafił...

Potrząsnęła gwałtownie głową, niemal pozbywając się przy tym luźnego kucyka związanego z tyłu głowy. Warcząc pod nosem, rozmieszała jajka, znacznie mocniej, niż było to konieczne. Lira został w pokoju, by się dobudzić i wziąć prysznic, podczas gdy ona zajęła się śniadaniem. Konsulowie zapewniali gościom kilka posiłków w ciągu dnia, ale też pozwalali im częstować się produktami znalezionymi w kuchni.

Jakby przywołany jej myślami, sam demon seksu wkroczył do pomieszczenia. Włosy miał wilgotne i rozczochrane, a jego

twarz potrafiła zatrzymać na chwilę serce niemal każdej kobiety. Szerokie ramiona zwięzały się ku smukłej talii. Wymięte ubranie powinno psuć nieco efekt, ale w jego przypadku było wręcz odwrotnie – nadawało mu niebezpieczny i egzotyczny wygląd.

Pozostałe demony przebywające w kuchni zauważyły jego przybycie, ale szybko go zignorowały. Inkuby, w przeciwieństwie do innych demonów, były łatwe do rozpoznania nawet pod przykrywką uroku. Żadna inna kasta nie była obdarzona tyloma odcieniami złota – białozłote włosy, ciepła, złotawa skóra i tęcza oczu jak pokryte lekką patyną złoto.

Inni rozpoznali w nim inkuba – i nie kryli odrazy. Lira albo tego nie zauważył, albo go to nie interesowało. Zbliżył się do niej z pierwszym od dwóch dni uśmiechem.

– Clio – zamruczał głosem zbyt niskim, żeby ktokolwiek mógł go usłyszeć. – Twoje moce uwodzenia zawstydzilyby nawet najwprawniejszego sukkuba.

Zamrugła, zamierając z miską roztrzepanych jajek nad gorącą patelnią. Jego nastrój był tak dobry, że aż się zdziwiła.

– Hę? – wykrztusiła. Cóż za dar wymowy.

– To totalnie nie fair. Jakże mam się oprzeć takim zabiegom? – Zrobił pauzę. – Masz zamiar coś zrobić z tymi jajkami?

Clio ponownie zamrugła, próbując odzyskać jasność umysłu. A tak, jajka! Wylała je na patelnię.

– O czym ty pleciesz, Lira?

– Bekon... – Westchnął z rozmarzeniem. – Naleśniki. Jajecznicza. Rozbrajasz mnie, kochana.

Na dźwięk słowa „kochana” serce Clio zatrzymało się z takim poślizgiem, że zapewne zostawiło ślady hamowania na jej żebrach, po czym wystartowało ponownie z potrójną

prędkością. Skupiła całą swoją uwagę na łopatkę tak mocno, że prawie dostała zęza.

– Nie... nie ekscytuj się tak bardzo moim pichceniem. Nawet nie wiesz, czy ci zasmakuje.

– Już jestem w stanie stwierdzić, że będzie przepyszne.

Clio zadrżała. Sposób, w jaki wypowiedział to słowo, nie powinien być legalny. Podczas gdy ona szybko mieszała jajka łopatką, Lira stanął tak blisko, że niemal jej dotykał, i skupił na niej całą swoją uwagę. Co jakiś czas tylko spoglądał zdecydowanie nieprzyjaźnie na pozostałe demony.

Clio zeskrobała łopatką jajka z patelni, po czym uratowała bekon z piekarnika, wywołując tym poruszenie wśród pozostałych. Przygryzła dolną wargę i wyciągnęła talerz z szafki na naczynia, po czym nałożyła na niego jedzenie i podała go Lirze. Przygotowała dla niego śniadanie wieczorem, żeby poprawić mu humor, jednak nagle ogarnęły ją wątpliwości. Cóż, było już za późno, by zmienić plany.

Jego uśmiech spowodował, że na jej twarzy pojawił się intensywny rumieniec. Wyłowił widelec z szuflady, nagarnął na niego jajka i włożył sobie do ust. W kuchni zapadła cisza, Clio aż wstrzymała oddech.

Lira wyrócił oczami w ekstazie.

– Ale pycha... – jęknął.

Bach!

Clio obróciła się na pięcie. To kobieta daemon upuściła na podłogę ciężką księgę. Wszystkie spojrzenia skierowały się na nią, a ona poczerwieniała jak burak. Porwała księgę z ziemi i prędko wycofała się z kuchni.

Clio przełknęła głośno ślinę, zazdroszcząc jej. Jęk Liry był tak zmysłowy, że niemalże skandaliczny. Clio poczuła, że jeśli

zaraz się od niego nie odsunie, zacznie się słaniać jak kompletna idiotka.

Męska część widowni nie wydawała się jednak zszokowana. Raczej poirytowana. Największy z nich, solidnie zbudowany, łysy typ z gęstą brodą odsunął się od stołu. Clio zeszywniała. Daemon podszedł do wyspy kuchennej, wpatrując się w Lirę.

– Może byś się tak podzielił, inkubie?

Lira uśmiechnął się, odgryzając kawałek paska bekonu.

– Pytaj mistrzynię kuchni, nie mnie.

Daemon odwrócił się do Clio, która cała się napięła, ledwo powstrzymując się przed ucieczką. Sama miała zamiar podzielić się nadmiarem jedzenia, ale nie podobało jej się nastawienie obcego ani sposób, w jaki wypowiedział słowo „inkub”, kiedy zwracał się do Liry.

– No więc? – warknął daemon, kiedy Clio nie odpowiedziała. Odwróciła się do kontuaru, chwyciła kolejny talerz i nałożyła na niego porcję, która groziła wypadkiem. Wzięła widelec i zatknęła go na szczycie góry jajek jak flagę. Daemon wyciągnął chciwie ręce po talerz. Clio uniosła dumnie podbródek i minęła go, zmierzając ku drzwiom.

– Ktokolwiek chce, może sobie zjeść – ogłosiła. – Ale ma za to pozmywać naczynia.

Agresywny daemon i jego trzech towarzyszy wbili w nią pełen niedowierzania wzrok.

Clio skinęła głową na Lirę.

– Idziemy.

Inkub uśmiechnął się złośliwie do pozostałych, po czym przemaszerował przez kuchnię i dołączył do niej. Clio ruszyła w kierunku ich małego pokoiku na najniższym piętrze. Kiedy

się tam znaleźli, postawiła talerz na biurku i opadła na malutkie drewniane krzesło.

– Co za chamy. Czy to tak trudno poprosić? Czy wszystko musi być demonstracją władzy?

Lira zamknął za sobą drzwi nogą i zamachał widelcem w powietrzu w niezrozumiałym dla niej geście.

– Pewnie mieli zamiar być uprzejmi, ale zjawilem się ja.

Clio zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Męskie demony w obecności inkuba zawsze czują, że muszą coś udowodnić. – Wzruszył ramionami i wsadził sobie do ust połowę naleśnika.

Clio ujęła widelec, nieco onieśmielona górami jedzenia, po czym opuściła sztuciec i jęknęła:

– O nie...

– Fo? – wyseplenił Lira z pełną buzią.

– Zapomniałam o syropie klonowym. – Spojrzała na niego zawstydzona. – Przepraszam...

– Clio, jedzenie jest fantastyczne, nie potrzeba syropu.

– Ale... – Zmarszczyła brwi. Talerz Liry był już w połowie pusty. Kiedy zdążył tyle zjeść? Jego porcja zniknęła w zastraszającym tempie. Może to i dobrze, że przeładowała własny talerz. Przyglądając się, jak wpycha w siebie jedzenie, nagle doznała dziwnego uczucia. Ostatni raz, kiedy stresowała się gotowaniem dla kogoś, podejmowała swojego przyrodniego brata, Bastiana. Nieistotne, co dla niego przyrządzała, czy było to coś prostego, czy skomplikowanego, zawsze zjadał zaledwie parę kęsów, komplementował jej wysiłki i odkładał sztucce. Lira nie miał nawet syropu do naleśników, a zachowywał się, jakby było to najlepsze, co kiedykolwiek jadł.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059